

Sabina Kuśmicka

Zamieć

W świecie pozorów
trudno znaleźć wytchnienie.

Z dnia na dzień życie gubi się
w domysłach
w snach
i drwinach
w niespodziewanych chwilach słabości.

Spójrz na piramidy
zakrzywione i kanciaste piętrzą się
w trybach geometrycznych trójkątów.

Wszystko pociemniało
liście ziemia. Błysk i grzmoty
w czasie burzy kłęby chmur
i mroczne kałuże. Deszczu
niecierpliwie krople.

Zamknięte bramy smutku.

Ocean pustki

W przestrzeni obraz wychodzi poza słowa
zapiera dech w piersiach.

W innym wymiarze
budzi niewyobrażalne doznania.
Porywa.

Zbliża się do nieba
kreuje grozę sytuacji. Słońce
oświeśla śnieg
na zboczach gór. W promieniu kilku
kilometrów
nie ma drzew.

Robi się zimno
chmury są coraz cięższe
krople deszczu pochłania noc.

Śmierć skrada się górką ścieżką.

Porządek rzeczy

Jak w teatrze
cały wszechświat
gra w sztuce
rozpisanej na role.

Rozpoczyna się spektakl
północny wiatr
zapowiada zmiany
w repertuarze pogody

w czarny charakter
wciela się
burza z piorunami.

W drugim akcie
świeci księżyc odbity w wodzie.
Nad ranem opada mgła

jak kurtyna.

Za kulisami gaśnie gwiazda
strącona z piedestału.

Na drodze mlecznej
krążą
beziemienne planety

w odwiecznym tańcu życia.

Zimny błękit

W zaułkach ulic nikt nie czeka.

Na huśtawce uczuć
dwoje ludzi
składa
z bezradnych nocy
kawałki szczęścia.

Odległość nie do pokonania
zamyka rozdział kropką
nad żalem. Zimny księżyc świeci
na niby. Twarda rzeczywistość
toczy boje o miejsce na sentymenty.

Niespokojne resztki snu
pewne swojej ciemności
nie chcą się obudzić do życia
z letargu i niemocy.

Fetysz

Talizman ze starych dat
i kilka zimnych opali chowam
głęboko w kieszeni
na szczęście. Odprawiam obrzędy:
odpędzam natrętne myśli
prześwietlone
we śnie
przypuszczenia
bez rysów twarzy toksyczne związki.

Zatrzymam snop ognia
który we mnie jak grzech – płonie.

Obrót historii

Ukryta wśród tłumu wybiegam
z głębi snu do jawy
powłóczę nogami.
Z obydwu stron obserwuję
słabe konstrukcje i nierealne istnienie.
Nakręcam cyfry
niepewną ręką liczę
zbyt wiele sprzecznych głosów.
Omiotam z kurzu schowane słowa i nagłe
skojarzenia
(mogą jeszcze coś znaczyć).
Z urwanych zdań strzępki zbieram
ciszą jak makiem zasiał
krzykiem oczu przed atakiem
i po nim. Układam bukiety
ze zwiędłych myśli
uschnęły w podmuchach wiatru.

Śnieg

Choć w mojej duszy nie ma poezji
i śladu tego czego mogłabym się spodziewać
ocal wiersze
czyste i niespokojne.

Pod strażą aniołów wpadam w trans
oddaję się nocy i rytuałom codzienności.

Nic nie wiem o swoim wnętrzu
kiedy wystąpi przeciw prawdzie.

Z żalu płynie mądrość
pewne rany nigdy się nie zagoją.

Ocal mnie od siebie nawet wbrew sobie.

Jesteś mi potrzebny

Brak mi słów gdy czytam od ciebie listy
przeznaczone tylko dla mnie.
Taki piękny brak słów.
Może westchnienie ściszone prawie do szeptu
niepatetyczna mowa.
Wszystkie kolory tęczy
nawet ten najpiękniejszy
zielony kolor moich oczu.

Zmącona cisza

Zużyły się symbole i gesty.

W starej recepcie
wyczytać można zapis
pełen ironii
i dystans.

Wystarczy otworzyć żywoty świętych
zejść nisko doświadczyć siebie
i dojść do sedna

bez patosu zbędnych sentymentów
i wyrzutów sumienia.

Naprzeciw pierwszej zieleni
mieni się w słońcu
ziarenko prawdy.

Kiedy dojrzeje
chwycę w dłoń. Ciepło
spłynie milczeniem.

Czarne pióro

Czas nauczyć się życia od nowa
i prawdy o prawdzie.
Zbierać piórka z dziecinnej dorosłością
jako dekoracje do poezji
fragmenty nieprzespanych nocy
i krótkie oddechy.
Pisać o innym życiu
czarnym piórem o żywych ludziach.